ARKADY KAMANIN

najmłodszy pilot Po-2

Miał czternaście lat, kiedy siadł za sterami samolotu zwiadowczego. Za swoje czyny bojowe chłopiec został dwukrotnie odznaczony orderem Czerwonej Gwiazdy i orderem Czerwonego Sztandaru. To zdjęcie Arkadego zostało wykonane podczas ostatnich miesięcy II wojny światowej.

NAZYWAŁ SIĘ Arkady Kamanin. Mając czternaście lat nauczył się latać na samolocie łącznikowym. Za zasługi bojowe odznaczony został dwukrotnie orderem Czerwonej Gwiazdy i orderem Czerwonego Sztandaru.

A zaczęło się wszystko od listu do ojca, który był na froncie:

Kochany Tatusiu!

Postanowiliśmy z kolegą rozpocząć pracę w lotniczych zakładach naprawczych. Będziemy mechanikami. Podobają mi się samoloty — to raz. A po drugie — nastały teraz takie czasy, że wszyscy chłopcy idą do fabryk, do kołchozów, żeby wspierać front. My też będziemy pomagać frontowcom.

Twój syn Arkady

Matka Arkadego, dowiedziawszy się o tym, zdenerwowała się:

— A co będzie z szóstą klasą?

Ciąg dalszy na str. 2.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 15 (1693) Warszawa, wtorek, 20 lutego 1968 r. Cena 50 gr

Operacja „Biały Kruk"

CENNE KSIĄŻKI ODNALEZIONO W MAKULATURZE

W 53 Warszawskiej Drużynie MSR przy Szkole Podstawowej nr 37 do operacji „Biały Kruk" włączyli się wszyscy harcerze — mówi drużynowy, Wojciech Kotowski. Zadania operacji omówiliśmy na zbiórce drużyny, a teraz na każdej kolejnej zbiórce podsumowujemy wyniki.

Na strychach i w makulaturze znaleźliśmy dotychczas kilka książek. Maciej Majewski znalazł stare wydanie „Krzysztofa Kolumba", Waldek Pawelec książkę wydaną w 1936 r. pt. „Sport spadochronowy", a Tomek Jarosz będąc u znajomych zdążył w ostatniej chwili uratować przed spaleniem w piecu „Analizę kształtów architektury" wydaną w końcu XIX w.

Skontaktowaliśmy się już z panią kierowniczką i wszystkie książki przekażemy do Głównej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy. W trakcie trwania operacji „Biały Kruk" harcerze postanowili zainteresować się wyszukaniem ciekawostek popularnonaukowych z czasów młodości ich rodziców i dziadków.

STEFAN KOJŁO
Foto autora

Harcerze z 53 WDH oglądają na zbiórce znalezione stare książki.

BUDUJEMY NAJPIĘKNIEJSZY POMNIK

SZLI Z GRANATAMI na Tygrysy. Byli nieuchwytnymi łącznikami. Choć mieli zaledwie kilkanaście lat, zadziwiali swoim męstwem, wiernością, dojrzałym ukochaniem swojego kraju.

Walczyli w objętej powstaniem Warszawie, towarzyszyli partyzantom, pomagali żołnierzom naszej i radzieckiej armii.

Chłopcy — i dziewczęta ujarzmionej przez hitlerowskiego okupanta Polski. Bohaterskie dzieci, na równi z dorosłymi stawiały opór, jak dorośli ginęły.

Dziś budujemy im pomnik — Centrum Zdrowia Dziecka. Budujemy wysiłkiem całego naszego społeczeństwa. Wysiłkiem dorosłych i dzieci. Każdego!

Jeśli więc wasza drużyna harcerska, jeśli każdy z was zechce przyczynić się do zbudowania tego najpiękniejszego z pomników, podajemy numer specjalnego konta PKO, na który można dokonać wpłat: ODDZIAŁ PKO I WARSZAWA NR 1-9-122, 222. POMNIK — SZPITAL — CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE.

Wydrukowano już specjalne blankiety z tym nadrukiem. Przy wpłacie — poproście o taki blankiet.

50 LAT CZERWONEJ ARMII

W LUTYM 1918 roku na młodą Republikę Radziecką ruszyła armia niemieckich kapitalistów. Od strony Narwy i Pskowa wróg zagrażał rewolucyjnemu Piotrogrodowi. 21 lutego zarządzono mobilizację. Rada Piotrogrodzka ogłosiła dzień 23 lutego „Dniem obrony ojczyzny socjalistycznej". Minął on pod znakiem masowego zgłaszania się ochotników do oddziałów wojskowych. Tak więc dzień 23 lutego 1918 r. wszedł do historii Kraju Rad jako dzień narodzin Armii Czerwonej.

Od tej pamiętnej daty minęło pięćdziesiąt lat. Armia Czerwona odniosła zwycięstwo w wojnie domowej, pokonała obcych interwentów, rozgromiła hordy hitlerowskie. Dziś Radzieckie Siły Zbrojne, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt — rakiety, samoloty naddźwiękowe, czołgi, transportery, okręty podwodne o napędzie atomowym — obchodzą swój chlubny jubileusz.

Najcięższą próbą dla Armii Radzieckiej była druga wojna światowa. W walkach z najeźdźcą hitlerowskim, na równi z dorosłymi, uczestniczyły tysiące chłopców w wieku szkolnym. O jednym z nich traktuje poniższa opowieść.

NAJMŁODSZY pilot PO-2

Rys. Jan Rocki

Na szczęście mąż przyjechał z frontu. Arkady dumny był ze swego ojca — Bohatera Związku Radzieckiego, ale nigdy w szkole się tym nie chwalił. Teraz pokładał w nim całą nadzieję. Matka zwróciła się do głowy rodziny:

— Powiedz coś Arkademu.

I mąż powiedział:

— Dokończy nauki po wojnie.

Praca w zakładach naprawczych nie była łatwa. Dostarczano tu z frontu uszkodzone samoloty, które naprawiano, żeby znów były zdatne do walki. Któregoś dnia grupa frontowych pilotów przyjechała po odbiór wyremontowanych maszyn. Gdy wszystko było gotowe, dowódca zarządził zbiórkę i uroczyście podziękował robotnikom za przedterminowe wyremontowanie samolotów. I wtedy u Arkadego zrodziła się myśl wyjazdu do ojca, na front...

Był rok 1943. Ojciec Arkadego, generał Mikołaj Kamanin, formował w tym czasie lotniczy korpus szturmowy. Powitał syna bez entuzjazmu, ale nie krzyczał. Rozkazał wcielić go do eskadry łącznikowej, umundurować i traktować, jak żołnierza. Wkrótce korpus przebazował na lotniska przyfrontowe.

Arkady zaprzyjaźnił się tu z pilotem Saszką Drumą, który rozpoczął z nim naukę latania na samolocie łącznikowym Po-2, zwanym „Kukuruźnikiem".

Wszystko układało się jak najlepiej. Ale pewnego razu w czasie kolejnego lotu szkolnego jakiś zabłąkany odłamek zranił siedzącego w pierwszej kabinie pilota.

— Bierz stery — zdążył tylko powiedzieć pilot i stracił przytomność.

Arkady połączył się z lotniskiem, zameldował o wszystkim i poprosił o zezwolenie na lądowanie. Dowódca eskadry — major Piotr Trofimow — aż jęknął z rozpaczy: przecież chłopiec ani razu jeszcze samodzielnie nie lądował. Rozkazał Arkademu, aby pozostał w powietrzu, sam zaś wskoczył do samolotu i wystartował.

W powietrzu dołączył do chłopca, pokiwał skrzydłami, co oznaczało „leć za mną" i powiódł ucznia nad lotnisko, objaśniając przez radio, jakie czynności należy wykonać podczas lądowania. Samoloty, po wykonaniu kilku kręgów, zaczęły się zniżać: 50... 30... 10 metrów. Jeszcze niżej. I oto koła dotknęły już ziemi.

Dowódca eskadry wysiadł z kabiny. Sanitarka zabrała rannego pilota. A czternastoletni chłopiec nie był w stanie podnieść się o własnych siłach. Dowódca podał mu rękę:

— No, wysiadaj, pilocie!

Arkademu przydzielono samolot łącznikowy. Korpus lotniczy przebazował w tym czasie pod Charków. Roboty było mnóstwo. Dowódcy żądali meldunków. Arkady wykonywał po kilka lotów dziennie. Widzieli go czołgiści generała Rybalki, kawalerzyści Plijewa i piechurzy jednostek podległych generałowi Gorłunowi.

Pewnego razu pod wieczór Arkady wracał do swego korpusu. Trasa lotu prowadziła wzdłuż linii frontu. Nagle dostrzegł między pozycjami samolot. Przyjrzał mu się — radziecki „Il". Stoi na pasie neutralnym, widocznie uszkodzony. Ciekawe, czy pilot żyje? A może to ktoś znajomy?

Arkady wykonał zakręt i wylądował obok uszkodzonego „Ila". W tym momencie nad głową przeleciała mina. Faszyści zobaczyli go. Chłopiec wyskoczył z samolotu i poczołgał się w kierunku uszkodzonej maszyny. Obok „Ila" leżał ranny pilot — kapitan Berdnikow, który wracał właśnie z rozpoznania. Był ranny w głowę i prawdopodobnie kilkakrotnie już tracił przytomność. Teraz ocknął się i powiedział zachrypniętym głosem:

— Nie dociągniesz mnie. Bierz aparat fotograficzny i przekaż dowództwu. Wszystko sfotografowałem...

Z aparatem Arkady uporał się szybko, ale z pilotem trudniejsza sprawa. Od „Ila" do samolotu łącznikowego było z dziesięć metrów, a Berdnikow — chłop, jak dąb. Na domiar złego pociski padały coraz bliżej. „Żeby tylko któryś nie trafił w samolot" — myślał z niepokojem, ciągnąc kapitana do swego samolotu. I oto jest już u celu. Teraz do kabiny. Berdnikow jęczy, bredzi...

— Pocierp jeszcze trochę — uspokajał go Arkady. — Wkrótce wszystko minie... Chwyć mnie za szyję... O tak...

Chłopiec usiłował wciągnąć kapitana do kabiny, ale za każdym razem, zanim ten zdążył chwycić się rękami za burtę, zsuwali się obaj na skrzydło. W końcu udało się. Arkady usadowił go wygodnie w kabinie, opatrzył szalikiem ranę i odetchnął z ulgą.

„Największy kłopot mam już chyba za sobą" — pomyślał. I teraz dopiero spojrzał z niepokojem na zryte pociskami pole. Jak tu wystartować? W tym momencie w pobliżu „Ila" rozerwała się kolejna mina. Odłamki przedziurawiły skrzydło samolotu.

— Dlaczego nasi milczą? — krzyknął prawie zrozpaczony chłopiec i spojrzał błagalnie w stronę radzieckich okopów.

Nagle ruszyły radzieckie czołgi, gruchnęła artyleria. Jednostki rozpoczęły natarcie. Zza lasu nadleciały szturmowce z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Trzy siły: artyleria, czołgi i lotnictwo — zespoliły się w jedną całość. Wróg nie wytrzymał naporu. Z luku przejeżdżającego obok czołgu wyjrzał wąsaty podoficer.

— Startuj, na co czekasz?

Samolot z trudem oderwał się od ziemi i przy akompaniamencie warkotu czołgów i odgłosów kanonady artyleryjskiej wzbił się w powietrze...

Mijały dni, miesiące. Front toczył się niczym walec stalowy wciąż dalej i dalej na zachód. Arkady dotarł ze swoją eskadrą aż do Berlina. W stolicy hitlerowskiej Rzeszy święcił triumf zwycięstwa. Po zakończeniu wojny wrócił z ojcem do kraju i kontynuował przerwaną w czasie działań bojowych naukę. A ojciec? Generał Mikołaj Kamanin został opiekunem kosmonautów radzieckich: Gagarina, Titowa, Popowicza, Nikołajewa, Bykowskiego i wielu innych, którzy pilnie przygotowują się do nowych lotów w przestrzeń pozaziemską.

Oprac. ppłk. LUDWIK HOFMAN

Ciąg dalszy ze str. 1

PRZED 50-ciu LATY, w czasie wojny domowej, Republika Rad dysponowała zaledwie 350 walczącymi na frontach samolotami. W latach wojny z hitlerowcami wojska radzieckie dysponowały 15 tysiącami samolotów. W szturmie Berlina uczestniczyło 8.500 samolotów.

Podczas ostatniej wojny ogień radzieckiej artylerii zniszczył ponad 7 tys. czołgów nieprzyjaciela. Artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła ponad 1.600 hitlerowskich samolotów. A oto lista radzieckich lotników-rekordzistów w zestrzeleniach samolotów faszystowskich: I. Kożedub — 62, A. Pokryszkin — 59, K. Jewstigniejew i G. Reczkałow — po 56, N. Gulajew — 53, D. Glinka — 50.

Współczesne samoloty radzieckie rozwijają prędkość rzędu 3 tys. km/godz. i osiągają pułapy ponad 30 km. Salwa bombowa samolotu odrzutowego jest dziś pięciokrotnie silniejsza w porównaniu z rokiem 1939.

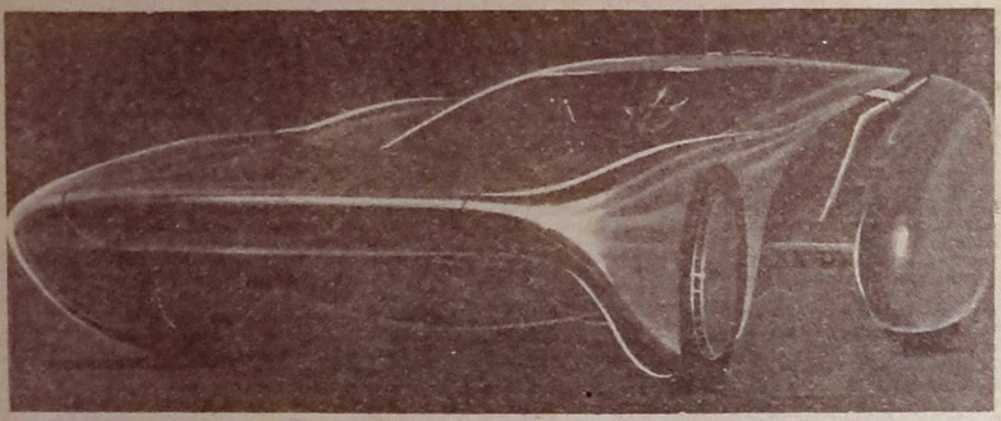

TAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ NAJNOWSZY SAMOCHÓD WYŚCIGOWY, KTÓREGO KAROSERIĘ ZAPROJEKTOWAŁ LUIGI COLANI.

500 Km/godz.

SAMOCHODY, SAMOCHODY... Któż się nimi nie interesuje. Nie ma chyba takiego człowieka, który nie rzuciłby okiem na lśniącą i nowoczesną karoserię. Olbrzymie zaciekawienie wzbudzają też stare modele samochodów, nie mówiąc już o maszynach wyścigowych, których opływowe karoserie wydają się być szczytem techniki i nowoczesności.

Ale oto na jesieni tego roku pojawi się na torach wyścigowych samochód, który swoją karoserią i urządzeniami technicznymi ma pobić wszystkich konkurentów. Karoserię tego samochodu zaprojektował Luigi Colani, który już od dłuższego czasu projektuje karoserie dla włoskiej firmy samochodowej „Fiat", „Alfa Romeo" i „Lancia", jak również dla BMW. Jego model ma osiągnąć szybkość na torze, dochodzącą do 500 km/godz. Samochód ma być przy tym absolutnie bezpieczny dla kierowcy.

LUIGI COLANI PREZENTUJE SWÓJ NOWY MODEL SAMOCHODU WYŚCIGOWEGO.

W SAMOCHODZIE KIEROWCA BĘDZIE SIEDZIAŁ W TAKIEJ WŁAŚNIE POZYCJI. SILNIK JEST UMIESZCZONY Z TYŁU.

Otóż wiadomo, że samochód wyścigowy osiągając swoje maksymalne szybkości, nieraz wzbija się w powietrze, jak samolot na pasie startowym.

W roku 1963, na torze w Le Mans, samochód wyścigowy prowadzony przez mistrza Francji Schlessera wzbił się nagle w powietrze przy szybkości 280 km/godz. Kierowca przeleciał w powietrzu około 30 metrów i rozbił się, w pobliskim lesie. Podobny los spotkał innego kierowcę Rosemayera. Jego samochód przy szybkości 400 km/godz. poszybował w powietrze jak odrzutowiec, a następnie spadł na ziemię i rozbrzaskał się doszczętnie. Wypadków takich notuje się więcej...

Nic więc dziwnego, że nowy model Colaniego wzbudził wielkie zainteresowanie. (ZP)

SYLWETKI SAMOCHODÓW WYŚCIGOWYCH

1910: Blitzen-Benz

1924: Bugatti Typ 35

1930: Alfa Romeo

1940: Adler

1950: Bristol 450

1960: Ferrari

1963: Ford GT 40

1967: Ford GT Prototyp

1967: Chaparral

1968: Colani

STOMATOLODZY NA WYSPIE

W ROKU 1832 grupa stomatologów angielskich odwiedziła jedną z wysepek na południowym Atlantyku, której mieszkańcy słynęli z pięknych i zdrowych zębów. Uczeni doszli do wniosku, że na ich uzębienie wpływa przede wszystkim odżywianie, składające się głównie z ryb, mleka, jaj i ziemniaków.

Po dziesięciu latach stomatolodzy przyjechali znowu. Tym razem jednak stan uzębienia mieszkańców nie przedstawiał się już tak wspaniale. Tylko 1,4 proc. mieszkańców wysepki mogło się poszczycić zdrowymi zębami.

Co było przyczyną takiego stanu rzeczy? Otóż mieszkańcy wysepki zmienili swoje menu. Zaczęli importować cukier, mąkę, konfitury i wiele innych słodkich produktów, których przed dziesięcioma laty nie znali. Zjadając owe słodycze zaniechali równocześnie mycia zębów i próchnica przystąpiła do kontruderzenia.

Jeśli ktoś chce, może sobie z tego przykładu wyciągnąć moral. Jest on oczywisty.

MYJEMY ZĘBY — ELEKTRYCZNIE!

SĄ ELEKTRYCZNE młynki do kawy, do wyciskania soków, do robienia koktejli, są elektryczne szczotki do czyszczenia butów — doczekaliśmy się też wreszcie elektrycznej szczoteczki do zębów. Podobno szczotka jest świetna i znakomicie oczyszcza zęby z wszelkich resztek pokarmowych. Niestety — szczoteczka taka jest na razie bardzo droga i nabyć ją można prawie wyłącznie w komisach. Miejmy jednak nadzieję, że i nasz przemysł wyprodukuje niebawem elektryczną szczoteczkę do zębów.

TAK SIĘ ZDENERWOWAŁEM TYM PYTANIEM „JAK BYĆ DOROSŁYM", ŻE PISZĘ.

Proszę bardzo — wiedzcie, że ja nie mam zamiaru być przez całe życie nastolatkiem, ale za nic na świecie nie chcę być „wapniakiem". W gronie moich kolegów „wapniak" to nawet i ten, co skończył szkołę i idzie na studia. Mam starszego brata, chwilami mu zazdroszczę, że może wyjść z domu o każdej godzinie, czasem mnie złość ogarnia, gdy starsi się z nim liczą, a ze mną nie.

Bo ze mną nikt się nie liczy, ale ja nie mam w tej chwili ochoty zamieniać się z nim rolą. Przyjdzie i na mnie czas, kiedy każdy mój krok będzie obserwowany przez moich rówieśników — ludzi dorosłych. Dorosłość to za duża odpowiedzialność, abym chciał już teraz być dorosłym. Tego, co mi teraz wolno, co uchodzi jeszcze bezkarnie, nie wolno już robić dorosłym. Teraz jestem smarkatym nastolatkiem, później będę (tak jak mój tata) dorosłym, zapracowanym mężczyzną.

Może przestanę się wtedy śmiać? W klasie byle głupstwo powoduje huragan śmiechu. A „starzy" dawno zapomnieli, że byli w naszym wieku i mało się śmieją. My wszystko dopiero poznajemy. Oni, dorośli, wiedzą dużo, za dużo, ale czy to ich tak znowu cieszy?

PIĘTNASTOLATEK
Z SOSNOWCA

NIEŁATWO BYĆ DOROSŁYM

CZY NASTOLATEK może być dorosły? Przecież nastolatek niedawno odkrył życie i to nie do końca.

Za dorosłego uważa się tylko człowieka w określonym wieku i o doświadczeniu życiowym. Dorosłość to suma poważnych przeżyć, zawodowa kariera. Dorosłość zależy też od rozwoju umysłowego i fizycznego.

Być dorosłym tzn. być odpowiedzialnym za siebie i kogoś bliskiego, słabszego. Czy za nasze złe czyny odpowiadamy tylko my? Wcale nie, za nas ponoszą odpowiedzialność rodzice. Fałszywe naśladownictwo starszych to po prostu objaw naszej smarkatej młodości, ale nie dorosłości.

Smarkata młodość, w której smakuje się życie i raczej poznaje je. Możemy nawet posiadać pewne cechy dorosłego człowieka, bo każdy z nas szuka wzorców do naśladowania.

Wzajemny szacunek, szczerość czy sprawiedliwa odpowiedzialność to nasza nastoletnia dorosłość, a może raczej młodzieńczy rozsądek. Czeka nas wiele prób życiowych, przez które musimy przejść, zanim zostaniemy dorosłymi. Trzeba więc czekać na ten inny odmienny „świat", który przyjdzie i tak sam.

MIROSŁAW U. Z WARSZAWY

★ ★ ★

JA TAKŻE CHCIAŁABYM wziąć udział w dyskusji nad problemem samodzielności i dorosłości.

Moim zdaniem samodzielność, to jeszcze nie wszystko. W życiu trzeba mieć także silny charakter. Właśnie charakter każdemu z nas wskazuje, gdzie iść i jaką drogą. Jedni uważają, że „być samodzielnym" to znaczy „być rozsądnym". Inni natomiast są głęboko przekonani, że właśnie ta samodzielność pozwala im popełniać głupstwa. A samodzielność — to dorosłość w pełnym tego słowa znaczeniu.

Powinniśmy wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że pokłada się w nas ogromne nadzieje, że musimy tak postępować, by nie zawieść nigdy nikogo. I po ukończeniu szkoły przejąć obowiązki dorosłych. Trzeba już od dziś oglączyć przyjemności, wdrażać się do pracy i obowiązku! Nie wolno sobie pozwalać, aby przyzwyczajenia wzięły górę nad rozsądkiem! Musimy pamiętać, że silny charakter pomoże nam osiągnąć w życiu i zrealizować dzisiejsze marzenia. Gdy to zdobędziemy, będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy dorośli.

MIRKA PŁOŃSKA

★ ★ ★

MAM 15 LAT i w żadnym wypadku nie uważam, że jestem osobą dorosłą. Dorosłość — nie, my tego słowa jeszcze nie rozumiemy. Zdaje nam się, że pod tym hasłem kryje się tylko i wyłącznie samodzielność człowieka, chęć częstego umawiania się i palenia papierosów, przez co nie stajemy się wcale dorośli.

W tych dwóch słowach „piętnaście lat" mieści się cała nasza wczesna młodość. Którą powinniśmy przez całe życie zapamiętać, jako okres beztrosko minionych lat, a nie pamiętać o tym, jak borykamy się z przeciwnościami życia i wspominać z niechęcią i urazą, że nasi rodzice nie byli zbyt wyrozumiali, że byli tak staroświeccy. Kto wie, czy będąc w ich wieku też nie bliźniemy tacy sami w oczach naszych dzieci.

A więc nie udawajmy dorosłych, którymi jeszcze nie jesteśmy. Słuchajcie! Dosłym naprawdę niełatwo być.

„CZARNULA" z WARSZAWY

PO CO SIĘ SPIESZYĆ?

PROBLEM DOROSŁOŚCI jest bardzo trudny. Czy istnieje jednoznaczna definicja, kiedy ktoś się staje dorosłym w pełnym tego słowa znaczeniu? Są to zagadnienia tak skomplikowane, że bezcelowe byłoby je teraz rozważać. Nawet i ci, którzy ukończyli 18 lat, wcale nie są jeszcze dorośli.

W VII klasie miałem koleżankę, (obecnie chodzę do VIII klasy), którą traktowałem jak przyjaciela, ale ona dążyła do jak najszybszego przeistoczenia naszej przyjaźni w „miłość". Dla niej ważne były tylko romanse, flirty, spacery bez celu. To mi nie odpowiadało i dlatego zerwałem znajomość. Kilkakrotnie próbowałem nawiązać koleżeński kontakt z dziewczętami — niestety, poniosłem klęskę. Najczęściej koleżanki udawały dorosłych naśladując ich i sądząc, że do spraw sercowych już dorosły.

Ciekaw jestem, co będą przeżywać za kilka lat, wtedy gdy naprawdę dorosną. W naszym wieku najważniejsza jest przyjaźń, która przetrwa przez długie lata. A czasem przeradza się w prawdziwą miłość. Nie uprzedzajmy więc faktów.

Sprawą, jak być dorosłym nie warto zawracać sobie głowy. Skoro jesteśmy młodzieżą — bądźmy nią. Nie starajmy się już teraz być dorosłymi, bo to wygląda śmiesznie!

Prawdziwą sztuką jest umieć być młodym. (rj)

RAFAŁ z GÓRY KALWARII

NIEDAWNO PRZEŻYŁAM dziwną, może nieco zabawną historię. Otóż z Andrzejem poznałam się rok temu na jednej z licznych zabaw szkolnych. Od pierwszej chwili starałam się ,aby nie nudził się w moim towarzystwie. Jestem dziewczyną wesołą, byłam więc dla niego miła i uprzejma. Nie domyślałam się skutków tej znajomości. Podczas całej zabawy tańczyłam tylko z nim, choć nawet nie bardzo miałam na to ochotę. No, ale cóż — kiedy się chce być uprzejmą? Po zabawie odprowadził mnie do domu. Od tego czasu prawie wszystkie przerwy szkolne miałam zajęte rozmową z Andrzejem. Ale o czym on rozmawiał!

„Wiesz, dostałem haka", albo: „Ci nasi profesorzy są tacy..." Wciąż mówił o swoich „hakach", z których i ja miałam się śmiać, wciąż o profesorach... Aż wstyd! Czy nie lepiej powiedzieć: „Dostałem piątkę (czwórkę)". „Poprawiłem dwójkę"? Ja jestem uczennicą bez trójek — czyli nie mam „państwowych stopni" i nie lubię nieuków. Moim kolegą może być tylko dobry uczeń.

Weźcie to pod uwagę, chłopcy! Takich dziewcząt jak ja jest na pewno wiele. Niedawno znowu była u nas w szkole zabawa. Andrzej wybrał sobie ponownie mnie jako stałą partnerkę do tańca, tym razem jednak nie zgodziłam się na to. Tańczyłam z wieloma kolegami. Po zabawie chodził za mną krok w krok. Wysłał nawet do mnie swoją koleżankę, która przedstawiła mi się jako jego siostra. Powiedziała: „Andrzej szaleje za tobą". Bądź wyrozumiała, „chodź z nim"! Ach, to tak się przedstawiała sytuacja! Ja miałam z nim „chodzić"!

A cóż to znaczy „chodzić". Wytłumaczyłam mu, że od początku traktowałam go jako kolegę; na pytanie, czy nadal będę go tak traktować, odpowiedziałam — oczywiście!

Przechodząc kiedyś obok niego, zauważyłam w jego ręku papierosa. To taki jest ten „bohater". Nawet mi się nie ukłonił! Ja, dorosły! Swym nieuctwem, zachowaniem, zaprzecza rzekomej dorosłości, nie mam go za człowieka dorosłego.

Człowiek dorosły - to człowiek wykształcony, mądry, człowiek w wieku, w którym może być mężem, więc to jest miłość. A więc, czy tacy jak „mój bohater" są dorosłymi?

Szukajcie innych dróg do tego, aby być dorosłym. Droga Andrzeja była zła! Dorosłymi na pewno będziecie, ale... nie spieszcie się! Ja, chociaż mam 15 lat, uważam, że jestem jeszcze bardzo młoda i chciałabym być nią długo, dorosłość mnie nie nęci. Najpiękniejszym okresem życia jest ten, który właśnie przeżywamy.

„WONA"

NASTOLATKI POTRAFIĄ PRZEDSTAWIĆ SWOJE ZDANIE

CHODZĘ DO ÓSMEJ KLASY i chciałabym zabrać głos w dyskusji na temat „Jak być dorosłym?"

Znam chłopca od sześciu lat. Nie, nie chodzę z nim, a pomimo wszystko wierzę, że piętnastoletnia dziewczyna może się zakochać. Bardzo go lubię. Jest inny niż „bohaterzy za grosze", którzy za wszelką cenę chcą zdobyć popularność. Włodek potrafi porozmawiać nie tylko o pogodzie, dyskutuje o sprawach szkolnych, o wydarzeniach na świecie. Tak, jak dorosły. Ale nie jest bynajmniej „zasiedziałym mrukiem". Ładnie tańczy, śpiewa, potrafi pożartować. Zapewniam wszystkich chłopców, że my „mini-kobietki" chciałybyśmy, żeby takich chłopców było jak najwięcej.

Wzywam Was, chłopcy — koniec z ubzduraną „dorosłością za trzy grosze".

NASTOLATKA z ELBLĄGA

ZAINTERESOWAŁA MNIE dyskusja moich koleżanek i kolegów na temat prawdziwej przyjaźni oraz „Jak być dorosłym"? Nie rozumiem koleżanek, które swoją „dorosłość" okazują w ten sposób, że chodzą z chłopcami na prywatki, na których jedynym celem jest palenie papierosów, picie wina, czy wymiana upragnionych słów „kocham cię".

Według mnie człowiek całkowicie dorosły to taki człowiek, który w każdym środowisku potrafi się kulturalnie zachować. W takim razie nasuwa się pytanie, czy 15-letnia dziewczyna, albo będący w tym samym wieku chłopak, może być człowiekiem dorosłym? Wydaje mi się, że tak. Nie rozumiem jednak, do czego jest im to potrzebne? Przecież jesteśmy „nastolatkami" i zostawmy „dorosłość" ludziom dorosłym. A my możemy jedynie okazywać „dorosłość" przez kulturalne zachowanie się w towarzystwie osób starszych, w gronie koleżanek, kolegów.

Oprócz tego powinniśmy być typowymi nastolatkami, które dbają o swój wygląd, poprawnie się wyrażają, dobrze uczą. Odważnie wysuwają swoje poglądy na różne problemy. I żeby choć trochę zbliżyć się do tej „dorosłości", trzeba chcieć poznać i rozumieć życie.

BRYGIDA z KATOWIC

DOBRZE, ŻE O TYM DYSKUTUJEMY

CHCĘ ZABRAĆ GŁOS W DYSKUSJI. Mieszkam w małym miasteczku, nazwy nie podaję, bo po co? Pytacie: „Jak być dorosłym?". Dla mnie dorosłość to dojrzałość umysłowa. Ale pytam was — może nastolatki mi odpowiedzą. Gdy tak dobrze się zastanowić — spotkaliście dużo osób dorosłych wśród dorosłych?

Jestem uczennicą I klasy Technikum, nauczyłam się patrzeć na ludzi starszych od siebie. I teraz, gdy powtórzyłam sobie jeszcze raz to pytanie, nie udało mi się naliczyć za wiele osób, które moim zdaniem zasługiwałyby na to miano. Bo dorosłość to także uczciwość własna, wyrozumiałość i wykształcenie. Nastolatkom brak tych cech, ale nie mają ich też i niektórzy „dorośli", chociaż legitymują się starszym od nas wiekiem.

Nam, nastolatkom, stawia się wymagania, a kto wymaga szlachetności życiowej od dorosłych?

CIESZĘ SIĘ, ŻE WŁAŚNIE W GRONIE NASTOLATKÓW PADŁO TO PYTANIE. TAKIE TEMATY PRZYGOTOWUJĄ NAS DO ŻYCIA W SPOŁECZEŃSTWIE LUDZI UCZCIWYCH, PRAWDZIWIE DOROSŁYCH. (rj.)

BOŻENA J.

OPRACOWAŁA
ROMA JABŁOŃSKA
ZDJĘCIA
WIESŁAW HUDON

JUNACKA WYPRAWA

Z Duszanbe do Moskwy leci się samolotem ponad 5 godzin, pociąg ekspresowy jedzie — 3 doby.

— A końmi?

— Końmi...? — wzruszano ramionami. Końmi nikt by się nie wyprawił. Trzeba przecież przejechać całą pustynię Kara-Kum, pustynię niewiele mniejszą od Polski. Na wielbłądach, przy sprzyjających warunkach... można spróbować. Ale i to wielkie ryzyko. Ileż karawan nigdy nie dotarło do celu...? Straszliwa bywa pustynia. Nawet wytrawnych przewodników strach przejmuje na samą myśl, że można by się pokusić o przejechanie całej Kara-Kum. Z piaskami nie ma żartów...

A jednak znaleźli się śmiałkowie, których nie odstraszyły burze piaskowe, bezwodne przestrzenie i wędrujące wydmy, tzw. barchany, które w ciągu jednej doby potrafią na zawsze przysypać tonami piasku jedyną w promieniu dziesiątków kilometrów studnię.

Czternastu młodych Tadżyków, wszyscy członkowie Komsomołu, opuścili przed 25 laty Duszanbe, by na koniach dotrzeć do Moskwy. Ponosiła ich młojecka duma, chęć pokazania wszystkim, że odwaga i hart ducha pokonać potrafią najstraszliwsze przeszkody. Tym swoim ryzykanckim rejsem chcieli uczcić 15-tą rocznicę powstania Czerwonej Armii.

Przez blisko 8 miesięcy jechali uparcie na północ, do nieznanej Moskwy. Były chwile, gdy zdawało się, że konie padną z pragnienia, że ludzi zmoże straszliwy upał, że nie przetrwają... Walczyli z chorobami i straszliwszymi od chorób jadowitymi wężami, unikali spotkania ze skorpionami i gorszym od skorpionów pająkiem karakurt, przed którego jadem i dziś nie ma lekarstwa.

I oto nadszedł dzień kiedy 14-tu dzielnych młojców ujrzało w blaskach zachodzącego słońca wieże Kremla.

Równocześnie z nimi inna grupa płynęła na zwykłych łodziach z Krasnowodzka, portu położonego nad Morzem Kaspijskim, a później rzekami do stolicy Kraju Rad.

Defilada obu grup komsomolskich na Placu Czerwonym była wielkim świętem: dla Moskwy, dla mieszkańców republik środkowo-azjatyckich, dla wszystkich obywateli Związku Radzieckiego. (jbk).

Błękitny kontynent pokrywa gruba warstwa lodu. Stąd też Antarktydę nazywa się często największą „lodówką" naszej planety. Grube jezory lodu spływają z kontynentu w morze, tworząc niedostępne ściany. Taką właśnie ścianę lodową widzicie na zdjęciu. Z trudem podpłynął do niej statek „OB".

Edward Kupri, kapitan statku „Ob"

OPERACJA „N"

OSTATNI ETAP REJSU. Powszechna emocja. Morze Davisa pokryte jest grubym pancerzem lodu. Statek co kilkanaście metrów zatrzymuje się, odpływa do tyłu, nabiera rozpędu i ponownie rusza do przodu całą siłą czterech mocnych motorów. Pod ciężkim dziobem okrętu gnie się twarda pokrywa morza. Lód pęka z hukiem, kruszy się. Biało-błękitne bryły i zwały, z rdzawymi słojami wmarzniętego w kre planktonu, nacierają na boki statku. „OB" ponownie wraca, atakuje od nowa. I tak kęs po kęsie, wyrębuje mozolnie korytarz, którym przeciska się do brzegu szóstej części świata.

W krainie wielorybów

CZASEM, opodal za rufą rozlega się charakterystyczne sapanie. Towarzyszy mu wytrysk wody z pianą. To któryś z podwodnych władców Antarktyki dokonuje wizytacji terenu i oględzin niespodziewanych gości. Przy każdym takim... sapie wieloryb lub kosatka wychyla na krótko swój ogromny, nieforemny łeb i zaraz potem błyska łuk tłustego grzbietu oraz wielki płat steru ogonowego.

W pierwszych dniach grudnia z powszechną radością powitaliśmy samotnie sterczący na białym pustkowiu czerwony proporzec zatknięty w pokrywę oceanu. W ten sposób mieszkańcy radzieckiego, centralnego ośrodka badań naukowych na Antarktydzie z obserwatorium Mirny wyznaczyli miejsce, do którego miał dotrzeć statek. A więc „OB" ani na metr nie zboczył z trasy.

Polarnicy w Mirnym już od roku przebywali na Antarktydzie. Teraz z utęsknieniem czekali na zmianę. Przy pomocy łączności radiowej śledzili każdy dzień rejsu statku „OB". I kiedy go tylko ujrzeli, natychmiast oddali salwy powitalne z rakiet.

Okręt nie mógł już dalej forsować przeszkód. Zatrzymał się w odległości około 20 mil od bariery lodowej Antarktydy, naprzeciw Archipelagu Wysp Haswell. Teraz rozpoczęła się trudna akcja wyładowywania sprzętu na pokrywę lodową Morza Davisa, na której zmontowano również 2 samoloty „AN-6" przywiezione na pokładzie statku. Samoloty przewoziły na kontynent ludzi i aparaturę, a ciągniki na gąsienicach — pozostały sprzęt oraz prowiant i paliwo.

Alarm — woda w ładowni!

W DRUGIM dniu postoju statku, 9 grudnia, w ciszę wieczoru wdarł się nagle trwożny sygnał.

Historia w kamieniu

W pewnej małej miejscowości w Szkocji chłopcy urządzili nad brzegiem morza zawody w puszczaniu „kaczek". Wówczas to jeden z nich wykrzyknął zdziwiony.

— Chłopaki, znalazłem bardzo ładny kamień!

W niewielkiej płytce wyraźnie było widać jakieś zwierzę, jakby wtopione w twardą płytkę.

Pokażmy ten kamień naszemu nauczycielowi — rzucił ktoś projekt.

— To bardzo cenne znalezisko! — powiedział następnego dnia biolog oglądając kamienną płytkę. — Musimy zawiadomić o tym odkryciu naukowców.

I tak tajemniczy kamień znalazł się w pracowni profesora Wallesa. Naukowiec natychmiast zajął się jego zbadaniem i wkrótce świat obiegła sensacyjna wiadomość: skamieniałe żyjątko, które zostało „uwięzione" w kamieniu, jest skorpionem sprzed 300—350 milionów lat!

Jeden z pierwszych mieszkańców lądu

SKORPIONY były prawdopodobnie pierwszymi morskimi zwierzętami, które zaczęły zasiedlać lądy. W ciągu 350 mln lat ich wygląd zewnętrzny pozostał niemal identyczny ze współczesnymi skorpionami. Gdyby nie rozmiary (dzisiejsze są dwa razy mniejsze) trudno byłoby je rozróżnić.

Skorpiony zaczęły swoje życie na ziemi, kiedy nie było jeszcze łańcuchów górskich, takich jak: Himalaje, Kaukaz czy Ural. W ciągu tych długich milionów lat niejeden raz zmieniał się wygląd kontynentów i zwierząt, tylko skorpion został wierny swojemu praprawzorowi.

Ale może to dotyczy tylko wyglądu zewnętrznego skorpiona? Na ogół po szczątkach zwierząt z dawnych epok zostają tylko fragmenty twardych szkieletów. Tkanki, jako części miękkie organizmu, prawie nigdy nie zachowują się do naszych czasów. Odtworzenie więc wewnętrznych, fizjologicznych organów ciała zwierzęcia jest niepodobieństwem.

Tymczasem uczonych czekała nowa, miła niespodzianka. Okazało się, że w skorpionie znalezionym przez chłopców zachowały się wszystkie wewnętrzne organy, ba nie zostały uszkodzone nawet włoski na jego nogach. Kiedy milimetr po milimetrze odsłaniano głębsze warstwy skamieniałego zwierzęcia, uczeni zobaczyli również pod mikroskopem cieniutkie nerwy!

Badając szczegóły wewnętrznej budowy skamieniałego skorpiona uczeni stwierdzili, że i pod tym względem praprzodek jest identyczny ze współczesnymi. 350 milionów lat temu przyroda stworzyła na tyle idealne zwierzę, że późniejsze lata nie wniosły do tej „konstrukcji" prawie nic.

Zwierzyniec w kamieniu

SEKRETY znaleziska jeszcze się nie skończyły. Przez trzy lata, krok za krokiem „wyłuskiwano" z kamienia całe skamieniałe ciało skorpiona. Prowadząc równocześnie badania mikroskopowe uczeni odkryli nowe sensacje. Skamieniały skorpion zawierał w sobie cały paleontologiczny zwierzyniec. I to jeszcze jaki! Znaleziono w nim formy takich żyjątek, o wyglądzie i istnieniu których można się było tylko domyślać. Odkrycie okazało się tym cenniejsze, że te drobne formy organizmów są znacznie wcześniejsze ewolucyjnie, niż znane dotychczas.

Uczeni jakby zobaczyli cały film z życia drobnych, mikroskopijnych istot sprzed 350 mln lat!

Tak oto niewielki kamień, znaleziony przypadkowo nad brzegiem morza przyczynił się do ożywienia przeszłości.

ST. BOROWIECKI

WŚRØD LODØW

— Alarm!

Kto żyw wybiegł na pokład. Przerwano wyświetlanie w kinie okrętowym filmu.

— Co się stało?

— Woda! Woda wdarła się do pierwszej ładowni. Zalała cenny sprzęt. W kadłubie statku powstało pęknięcie.

Wstępne oględziny wskazują, że przez szczelinę wdziera się 120 ton wody w ciągu godziny!

— Podłączyć najsilniejsze pompy i natychmiast je uruchomić! — rozległ się głos kapitana Edwarda Kupri. — wyznaczyć ludzi do wynoszenia sprzętu z ładowni.

Załoga statku i polarnicy ruszyli w kierunku dziobu okrętu, do zatopionej ładowni. Szybko wyjmowano zalane skrzynie z cenną aparaturą.

Pompy pracowały bez przerwy. Poziom wody w ładowni począł się obniżać. Pracowano intensywnie całą noc. Rano dotarto do miejsca z pękniętym kadłubem. Przez szczelinę wciskała się woda. Tryskała wysokim strumieniem.

— Co teraz poczniemy?

— Przystąpimy do operacji „N", czyli naprawy! — wyjaśnił główny mechanik okrętu inż. Mikołaj Afanasajew.

— Gdzie nurek? Niechaj szykuje rufender.

W południe ludzie z załogi zeszli na płytę morza. Przy pomocy łomów wydrążyli w niej dwie przeręble. Jedną na wysokości dziobu statku, drugą na wysokości rufy. Spuszczono w przeręble dwie kotwice specjalne, przymocowane do statku stalowymi linami. Motorowiec był na uwięzi. Nie dotykał teraz burtami brzegów lodowego korytarza.

Nurek Wania zakłada plaster

NA STATKU „OB" przygotowano plaster, o którym mówił główny mechanik. Ten specyficzny opatrunek o rozmiarze jednego metra kwadratowego zestawiono z desek, wojloku, brezentu i pakuł nasyconych smołą. Zanim nałożono go na ranę okrętu, dokonano zabiegu wstępnego. Mianowicie, od dziobu lodołamacza, z góry, poprzez pokład, podpasano kadłub dwiema stalowymi linami. Umieszczono je równolegle, tuż przy pęknięciu w kadłubie. Końce lin przymocowano do naciągu znajdującego się na pokładzie statku. Następnie między liny i kadłub wsunięto plaster zaopatrzony u dołu w ciężarki. Opatrunek powoli pogrążał się w wodzie. Tam czekał na niego nurek Iwan Tuczkow.

Nurek szybko i sprawnie przyłożył pod wodą plaster do szczeliny. Chwile denerwującego wyczekiwania i emocji. Bulgoce woda. Iwan Tuczkow dokonuje jeszcze opatrunku w lodowatej głębinie. Po chwili donosi z oceanu przy pomocy podwodnego telefonu:

— Wszystko gotowe!

Natychmiast poszedł w ruch naciąg. Liny przycisnęły plaster szczelnie do kadłuba. Dopływ wody został zatamowany. Teraz przystąpił do operacji maszynista i spawacz w jednej osobie — Papi Tarasow. W głębi pierwszej ładowni tryskały snopy niebieskawych iskier. Z rozżarzonego pręta skapywał metal, zasklepiał centymetr po centymetrze szczelinę. Wkrótce rana długości pół metra i szerokości 25 mm została zaszyta. Dla przezorności Tarasow „przyszył jeszcze do miejsca z pęknięciem łatę stalową o grubości 15 mm.

Całą operację zakończono 11 grudnia o godzinie pierwszej w nocy. O tej porze zachód słońca stapiał się z jego wschodem. Było widno jak w dzień. Tylko cały teren Antarktydy był bardziej błękitny, a na niebie dominowały barwy czerwone, różowe i zielononiebieskie. W kierunku kanału czerniejącego za rufą dreptały stadka pingwinów Adeli. Szły na żer. O wiele wyższe pingwiny cesarskie wracały już do swojej kolonii obżarte do syta. Ale cały niemal zjedzony pokarm miały oddać dorastającym pisklętom. Szły na dwóch łapach ociężale, flegmatycznie kołysały łebkami w takt marszu. Często padały na śnieg leżąc na pękatych brzuchach wiosłowały krótkimi skrzydełkami i łapami.

Zgasł z trzaskiem palnik aparatu spawalniczego. Z oddali dobiegał warkot zbliżających się w kierunku statku traktorów z saniami. Życie polarników i żeglarzy znowu toczyło się normalnym trybem. Statek „OB", naprawiony na morzu lodowatym, czekał nowy, wielomiesięczny i trudny rejs wzdłuż wybrzeża Antarktydy Wschodniej.

Tekst i zdjęcia
BRONISŁAW MAJTCZAK

Wyładunek sprzętu badawczego i zapasów żywności należy do bardzo trudnych operacji. Szalejące z niesłychaną siłą wichury, porywają często lżejsze bagaże.

Pingwiny cesarskie

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ELIMINATKA

Z rzędów pionowych wykreślcie nazwy miejscowości w Polsce, których znaczenie podajemy.

Pozostałe litery w rzędach poziomych tworzą rozwiązanie (hasło).

Znaczenie wyrazów: 1 — miasto i port morski; 2 — powiatowe miasto (port rzeczny, stocznia rybacka); 3 — miasto nad Prosną znane z fabryki pianin i dywanów; 4 — miasto i zdrojowisko w Sudetach Środkowych; 5 — wojewódzkie miasto; 6 — miasto nad Wisłą znane z fabryki nawozów azotowych; 7 — miasto powiatowe w Kotlinie Żywieckiej; 8 — dawna stolica Polski; 9 — miasto powiatowe; 10 — miejscowość rybacka i kąpielisko nad Bałtykiem; 11 — miasto powiatowe nad Opatówką; 12 — miasto powiatowe; 13 — powiatowe miasto w pn.-wsch. części Pojezierza Mazurskiego.

J	E	A	K	Z	P	D	K	A	M	N	Ś	A
G	Ł	K	Y	K	Ż	Ż	W	L	A	O	C	G
H	L	P	U	O	U	Z	R	A	I	M	I	A
D	R	A	Z	I	N	Y	I	U	Ę	P	T	O
Y	B	C	D	H	Ł	R	A	Z	E	E	E	K
A	A	L	C	E	H	W	Ś	B	T	A	A	Ł
W	L	A	O	C	A	H	K	I	L	G	R	L
Ń	I	I	N	L	I	I	A	Ś	N	T	K	D
A	A	C	W	H	W	G	Ø	R	N	O	P	Z
Ś	I	S	N	C	I	E	E	K	B	Ø	E	A
Z	G	P	A	I	Y	E	W	C	O	Z	C	E
K	Ń	Z	Ś	E	T	C	W	O	E	W	M	P

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji **„Świat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24.** Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: „Eliminatka PZU".

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Dziś Dziś mamy do ssozlosowania na- ujące nagrody dnaundowane z fun- szczuszu prewencyj- uwiego PZU w War- e: awie:

UDZIKI
OMKOMETKI
RZJ
PEOMPLET
ODZRZĘDZI
TRIJSTERKOWANIA
SIĄ? KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 6

POZIOMO: Drawa, keks, mamut, raid, kle, beret, Newa, matoł, lelek, Orawa, harem, obora, ataki, kapo, ikona, dno, ansa, Akaba, Piła, Łomża.

PIONOWO: dąb, akr, Artemida, kineskop, Edek, skarbona, memoriał, mata, Tuła, etat, Elek, arak, Owen, hala, Raba, opał, Ohm, ara.

Nagrody książkowe wylosowali: **Janusz Ciepliński** — Pałubin; **Grażyna Czulińska** — Wólka Gościeradowska; **Alina Chudzik** — Sąsiadka; **Anna Dubiel** — Kielce 12; **Helena Jasiukiewicz** — Kuś; **Józef Komarewicz** — Tarnów 6; **Władysław Nowak** — Gronków 28; **Andrzej Przybylski** — Białawieś; **Zbigniew Sadowski** — Skarbimierz 25; **Małgorzata Winiarska** — Tenczynek-Rzeczki 298.

Filmowa „LALKA"

Z powozu wysiada piękna panna z parasolką w ręku. Jest ubrana w jasną słomkowej barwy suknię, na głowie ma wdzięczny kapelusik przybrany kwiatami. Tak, to ona... Izabella Łęcka. Przyjechała do Zasławia. Na ganku wita ją pani Wasowska w sukni z ciemnozielonego aksamitu z czerwonymi wypustkami. Z boku stoi Wokulski.

Na tle rozłożystych konarów drzew bielą się ściany dworku. Kolumny malowniczo oplata bluszcz. W sadzie stoją ule rzeźbione na kształt ludzkich postaci. Jest i zaciszna altanka. Pod rozłożystym drzewem stolik, na nim pięknie ułożona „martwa natura" z owoców.

Całą tę scenerię wyczarowali twórcy filmowi „Lalki" w miejscowości Radziejowice pod Warszawą, gdzie znajduje się XIX-wieczny dworek.

Scena na łące

„Nazajutrz, po pierwszym śniadaniu kazał osiodłać konia i wyjechał pod pozorem obejrzenia okolicy. Bezwiednie skręcił na drogę, gdzie wczoraj toczył się powóz panny Izabelli i gdzie zdawało mu się, że jeszcze widać ślady kół"... Tak pisał w powieści Bolesław Prus. A jak wygląda ta scena w opowieści filmowej?

Scenarzyści rozbudowali nieco ten wątek i połączyli go ze spotkaniem Wokulskiego z panią Wasowską na łące.

Scena na łące jest trudna do zrealizowania, jak zwykle gdy na planie grają również konie. Są one płochliwe, lękają się każdego szelestu, błysku reflektorów, terkotu kamer...

Pani Wasowską w filmie gra Kalina Jędrusik. Właśnie ma za chwilę pędzić cwałem na koniu. Ale do konia zbliża się nie aktorka, a jej dublerka. Jest nią młoda absolwentka chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego — świetna amazonka — Magda Mieczkowska. Na koniu jeździ jak wytrawny mistrz, z lekkością pokonuje przeszkodę — powalony pień drzewa, obok którego spoważniała pogrążony w zadumie Wokulski.

Koń jest mokry od potu, dziewczyna ciężko oddycha ze zmęczenia. Nic dziwnego, scenę galopu powtarza się kilkakrotnie, bo zawsze coś tam nie podoba się operatorowi. Wreszcie jest dobrze.

Teraz scena ze zbliżenia. Tu już potrzebna jest sama Kalina Jędrusik.

Krótki zimowy dzień zapadł nagłym zmierzchem i pora kończyć zdjęcia. Ale jutro, od wczesnego rana, ekipa znów w komplecie stawi się na planie.

Beata Tyszkiewicz jako Izabella Łęcka i Mariusz Dmochowski — Wokulski.

Foto CWF

Warszawa i Wrocław

MIESZKANIE Wokulskiego mieściło się w dawnym pałacu Karasia, na Krakowskim Przedmieściu pod numerem 4.

Dziś w tym gmachu znajduje się Dom Turysty. Po bohaterze z „Lalki" pozostała tylko tabliczka ku jego czci. Autentyczny dom Wokulskiego w Warszawie nie nadawał się więc do sfilmowania. Za bardzo stał się współczesny. Zbudowano więc dla potrzeb filmu niektóre dawne budynki we wrocławskim atelier filmowym.

Ta dawna Warszawa, po której niegdyś przechadzał się pan Prus, po której jeździły konne tramwaje, a damy ogonami sukien zamiatały kurz uliczny — odżyła jakby na nowo. Zaułki Starego Miasta i Powiśla, fragmenty Krakowskiego Przedmieścia, domy, fasady starych zameczków, balkony, balustrady — wszystko to zostało pięknie zaprojektowane i odtworzone według dawnych rycin Pillatiego, przez znane małżeństwo plastyków Lidię i Jerzego Skarżyńskich.

W atelier wrocławskim wybudowano cały Kościół Św. Krzyża i pomnik Kopernika, dokładnie tak jak wyglądały te budowle w 1880 r.

Nie znaczy to oczywiście, że tak typowo warszawski film jak „Lalka" nie będzie kręcony również w Warszawie. Tu powstaną np. sceny kwesty w kościele Karmelitów, a także sceny letnie w Łazienkach i z wyścigów konnych na Służewcu.

Przyjaciele są w całej Polsce

MÓWI kierownik produkcji filmu, Ryszard Straszewski.

— Realizacja naszego filmu wymaga ogromnego nakładu pracy i pieniędzy. Uszyliśmy już 500 kostiumów. Zbudowaliśmy w halach zdjęciowych 45 dekoracji, skompletowaliśmy meble, kotary szkło, urządzenia wnętrz... Ale sami nie dalibyśmy rady w tak krótkim czasie podołać

wszystkim zamówieniom i terminom, gdyby nie ludzie dobrej woli. I tak załoga z huty szkła w Pieńsku wykonuje dla nas szkło oświetleniowe, fabryka w Kościanie zaopatruje w cygara, muzeum w Łańcucie i w Warszawie wypożyczyło potrzebne dla filmu pojazdy i obrazy, a muzeum w Krośnie udostępniło nam na czas kręcenia filmu stylowe lampy naftowe. Z pomocą realizatorem filmowym przyszły także państwowe stadniny.

Tak więc „Lalka" kręci się pełna parą. Reżyser Wojciech Has przewiduje zakończenie zdjęć w połowie 1968 r. — i jak dobrze pójdzie — jeszcze jesienią tego samego roku odbędzie się uroczysta premiera.

Czekajmy więc na premierę. A na razie przeczytajmy „Lalkę" — żeby potem można było porównać to piękne i mądre dzieło z nakręconym filmem.

A. WIELGOŁAWSKA

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.
Zam. 218. N-55.